

KS. ALFONS SKOWRONEK

EUCHARYSTIA – ROZDROŻE CZY POMOST MIĘDZY KOŚCIOŁAMI?

Zadany mi przez Forum Młodych temat sformułowany jest z werwą i pewnym młodzieńczym ekskluzywizmem. Publicystycznie wyostrza uwagę nie tylko moich słuchaczy, mobilizuje także referenta. Z miejsca, bez określonych wstępów wejdźmy w przedsienia Problematyki. Zaznaczyć pragnąłbym jedynie, iż w zasadzie nie będą to uwagi na temat praktycznego zachowania się wiernych w kwestii tzw. interkomunii względnie tzw. eucharystycznej gościnności, lecz li tylko odnośne głośne myślenie teologa w obecności i na oczach młodszych kolegów teologów.

Co spotęgowało, spytajmy, tak żywe w naszych czasach zainteresowanie eucharystyczną wspólnotą między Kościołami? Zaprzeszły to czas, gdy w kościołach ewangelickich przyjmowano Komunię św. dwa razy w roku: w Wielki Czwartek lub Wielki Piątek oraz w listopadowy dzień pokuty. Przywdziewano wtedy czarny niedzielny garnitur względnie czarną suknię. Panowie w rękę trzymali cylindry. Przedtem meldowano się w zakrystii i uiszczano tzw. „daninę stuły” Był to więc uroczysty akt o najwyższej randze. Po dziś dzień ewangelicy przyjmują Eucharystię klęcząc; jest to u nich bodaj jedyny gest pobożności na kolanach. Zbliżano się do Stołu Pańskiego na czczo. „Poszczenie jest subtelną dyscypliną zewnętrzną”, mówi Marcin Luter. W Kościele katolickim jeszcze w XVII wieku do Eucharystii dopuszczano mniszki cztery razy w roku. Istotnie, Bożego majestatu, który zniżał się do nas w Eucharystii, nie bagatelizowano. Dzisiaj w naszych Kościołach eucharystyczna pobożność jest praktykowana co niedzielę, a u katolików nawet i w dni powszednie.

Stół eucharystyczny jest dziś suto zastawiony jak świat długi i szeroki. Gdziekolwiek nie sprawuje się Eucharystii – przy marmurowym stole bazyliki św. Piotra w Rzymie lub na chwiejącym się stoliku nocnym w pokoju śmiertelnie chorego, na zwietrzałym drewnianym stole afrykańskiej kapliczki czy na betonowym ołtarzu wielkiego miasta w Warszawie lub Waszyngtonie,

za ikonostasem rosyjskiego Kościoła na Syberii albo w grupie studentów domu akademickiego – wszędzie jest to obficie obsłużony Stół Pański słowa i chleba.

Po tym lekkim rozbiegu przyjrzyjmy się kolejno trzem problemom: Komunii i interkomunii względnie eucharystycznej gościnności (1), wspólnocie Kościołów w aspekcie małżeństw o odmiennych wyznaniach (2), w trzecim podejściu zinwentaryzujemy kilka pytań zwrotnych które skieruję raczej do siebie samego (3).

1. KOMUNIA – INTERKOMUNIA – EUCHARYSTYCZNA GOŚCINNOŚĆ¹

Pisałem był przed laty, że „Eucharystia nie jest wprawdzie najważniejszym problemem międzykonfesyjnych kontrowersji, stanowić jednak będzie finał ekumenicznego dialogu”². Dzisiaj też, nigdy jak dotąd, rozdział przy Stole Pańskim przeżywamy jako dotkliwie bolesne rozdarcie. Ponieważ jednak wszystkie Kościoły zgodnie podkreślają dziś, że sprawowanie Eucharystii stanowi centralne wydarzenie nabożeństwa parafialnego, tylko z trudem godzimy się z faktem iż jako chrześcijanin pozostaję wykluczony z tej wspólnoty, że ludzie z innego Kościoła, z którymi życiowo czujemy się silnie związani i z którymi dzielimy nasze życie, praktycznie pozostają wykluczeni z eucharystycznej wspólnoty. Wskazywanie na możliwość „komunii duchowej” oraz rzeczywistej obecności Jezusa w Jego słowie jawi się nam jako trudne do przyjęcia pocieszenie. Rozdział w Uczcie Pańskiej odbieramy jako właściwy ekumeniczny oścień, odmowę interkomunii traktujemy jako antyekumeniczny afront i ciężkie wykroczenie przeciwko jedności chrześcijaństwa.

Nad faktem tym ubolewają nie tylko parafialne wspólnoty, ale i kierownictwa Kościołów. Oto słowo Komisji ewangelicko-luterskiej oraz rzymskokatolickiej: „Jesteśmy dotknięci faktem, że stan stosunków naszych

¹ Problematyczne jest zarówno słowo „interkomunia”, jak i „eucharystyczna gościnność”. Pierwsze jest gramatycznym łacińskim nonsensem: słowo „com-munio”, orzekające o pełnej wspólnocie, poprzedza przedimkiem „inter”, który to zabieg stawia ową *communio* znów pod znakiem zapytania. „Eucharystyczna gościnność” natomiast, jakby petryfikując interkomunię, nic nie mówi o celu przyjmowania Eucharystii w odłączonych od siebie Kościołach. Ponieważ termin „interkomunia” w ekumenii zadomowi się na dobre, a lepszego nie posiadamy, w dalszym ciągu tym właśnie pojęciem technicznym będziemy się posługiwali. Następne uwagi w dużej części nawiązują do znakomitego szkicu P. N e u n e r a, *Ein katholischer Vorschlag zur Eucharistiegemeinschaft*, „Bausteine”, 1955, z. 139, 7-13.

² A. S k o w r o n e k, *Eucharystia – Komunią dzielącą Kościoły?*, „Chrześcijanin a współczesność”, 1987, z. 3, s. 13.

Kościółów do siebie jeszcze nie pozwala na otwarcie pełnej wspólnoty eucharystycznej. Wyznajemy jednak na nowo naszą tęsknotę za nią... Wielkie naleganie za ustanowieniem eucharystycznej wspólnoty, które obecnie przeżywamy, przybliży nas do przyjęcia sytuacji, iż nie dzieje się to bez działania Ducha Świętego. Nie rezygnujemy z poszukiwania możliwości, by w szczególnych wypadkach już teraz stworzyć wzajemne dopuszczenie do Komunii św.”³

Ekumeniczna Rada Kościołów eucharystyczną wspólnotę zapisała nawet jako cel swych dążeń. Wzywa się tam teologów, by poświęcili się zadaniu przewyciężenia podziału w Uczcie Pańskiej.

Teologii przypadły tym samym trudne do rozwiązania problemy. W XVI wieku właśnie różnice w doktrynie o Eucharystii w sposób istotny przyczyniły się do rozłamu w Kościele i odtąd go uzasadniały. I tak po stronie katolickiej Kościołom Reformacji zarzucano, że wyrzekły się nauki o rzeczywistej obecności Jezusowego Ciała i Krwi, zadowolając się jedynie znaczeniem symbolicznym. Ponadto Kościoły te, podówczas chętnie mieniące się Kościołami Słowa, Eucharystii przypisywały tylko znaczenie podrzędne, sprawując ją rzadko. I jeszcze: Reformacja zaprzeczyła sakramentalności kapłaństwa, wyrzekając się tym samym władzy przeistoczenia, przez co nie zachowała eucharystycznej rzeczywistości. Pisma wyznaniowe Reformacji ze swej strony nazwały katolicką Mszę bałwochwalstwem i największą obrzydliwością Kościoła papistów. W Artykułach Szmalkaldzkich Luter oświadcza, że „z Bożą pomocą raczej pozwoli zetrzeć się na popiół” niż przyzwolić na tę naukę. Z powodu Mszy św. jako ofiary „Kościoły na wieki pozostaną podzielone i przeciwko sobie”⁴.

W świetle takich postaw trudno było myśleć o wspólnocie Stołu Pańskiego. Odrzucały ją zdecydowanie Kościoły ewangelickie, jak i prawosławni i katolicy. We wszystkich Kościołach głoszono: kto przyjmuje Komunię św. w innym Kościele, przyłącza się do tego Kościoła, a porzuca Kościół rodzimy; kto komunikuje z heretykami, sam staje się heretykiem.

W latach po Drugim Soborze Watykańskim teologia w licznych szczegółowych studiach potrafiła tymczasem wykazać, iż wzajemne potępienia okresu Reformacji wcale nie stanowią ostatniego słowa między naszymi Kościołami, ponieważ dzisiaj już więcej nie dotyczą odnośnego Kościoła partnerskiego. Wiele z ówczesnych potępień kierowało się może faktycznie przeciwko pozycjom, jakie tu i tam reprezentowano; dzisiaj nie są to jednak już oficjalne doktryny, niektóre z nich polegały na nieporozumieniach, inne dotyczyły spraw marginesowych. Dysponujemy dziś wspaniałym Dokumen-

³ *Wege zur Gemeinschaft. Alle unter einem Christus*, Paderborn 1981, s. 40 n.

⁴ BSLK 419.

tem z Limy (1983) zwanym też „cudem z Limy”, mamy tekst pod nazwą „Uczta Pańska”, rezultat prac Wspólnej Komisji Rzymskokatolicko-ewangelicko-luterskiej⁵ oraz wielkie studium pod nazwą „Lehrverurteilungen – kirchentrennend?”⁶

Wszystkie osiągnięte zbliżenia i konwergencje w nauce o Eucharystii ostatecznie zawsze wskazywały na różnice w problemie urzędu. W Dekrecie o ekumenizmie czytamy, że Wspólnotom Kościelnym odłączonego Zachodu „brak sakramentu kapłaństwa”, w konsekwencji czego „nie przechowały one właściwej i całkowitej rzeczywistości eucharystycznego misterium” (DE 22). Można by tutaj zadać sobie intrygujące pytanie, czy polski przekład tego dokumentu oddaje precyzyjnie łacińskie słowo *defectus* przez „brak”. Defekt nie jest przecież brakiem⁷. Przytoczone słowa podkreślają oprócz tego, że wymienione Wspólnoty nie przechowały jedynie „całkowitej” rzeczywistości, który to przymiotnik też znajduje się w pewnym napięciu do swego przymiotnikowego odpowiednika „właściwej...”, a ponadto do łacińskiej wersji DE; zresztą: jeżeli Kościoły te nie zachowały „całkowitej rzeczywistości eucharystycznego misterium”, nie oznacza to przecież, jakoby z tejże rzeczywistości nie zachowały niczego!

Te i podobne spostrzeżenia skłoniły Kościoły ewangelickoluterskie w Niemczech do wyrażenia zgody swym wiernym na uczestniczenie, w konkretnych wypadkach, w Eucharystii katolickiej. Nie może tu bowiem być mowy o wyobcowaniu się z własnego Kościoła. Do eucharystycznej wspólnoty nie zapraszają przecież Kościoły, Gospodarzem Uczty Pańskiej jest sam Chrystus. W tej sytuacji luteranie uważają się za ekumenicznie bardziej otwartych od swych braci katolików i sporadycznie tej swojej przewadze dają wyraz.

Kościoły katolickie i prawosławne wiążą eucharystyczną wspólnotę w zasadzie ze wspólnotą Kościołów. Odnośne postanowienia brzmią zdecydowanie. Vaticanum II wychodzi z następującego założenia: „Względ na zaznaczanie jedności Kościoła najczęściej wzbrania współudziału (...) w środkach łaski. Łaska, o którą należy zabiegać, niekiedy czyni go wskazanym” (DE 8). Wyprowadzono stąd słuszny wniosek, że dla katolika uczestnictwo w życiu sakramentalnym Kościoła prawosławnego możliwe jest zawsze wtedy, gdy dostęp do własnego kapłana nie jest możliwy.

⁵ Paderborn 1978.

⁶ Freiburg Br. 1986. Są to trzy wielkie tomy zawierające oprócz wspólnie przyjętych dokumentów liczne studia na temat szesnastowiecznych potępień, które Kościoły wzajemnie sobie ciskały.

⁷ Jeżeli ktoś mówi o defekcie swego samochodu, nie orzeka tym samym wcale o braku wozu.

Odnośny tekst, mówiący najpierw o możliwości przyjmowania przez prawosławnych w Kościele katolickim aż trzech sakramentów, w odniesieniu do katolików postanawia: „Również katolikom wolno prosić o te sakramenty (pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych – A. S.) tych duchownych akatolickich, w których Kościele są ważne sakramenty, ilekroć doradzałaby to konieczność albo rzeczywisty pożytek duchowy, a dostęp do kapłana katolickiego fizycznie lub moralnie okazałby się niemożliwy” (DKW 27). Kościoły prawosławne nie zaakceptowały jednak tej oferty katolickiej i odmawiają katolikom takiego prawa, a swoim wiernym uczestniczenia w Eucharystii katolickiej. Podobne otwarcie się Kościoła katolickiego na protestantów nie miało miejsca, mimo że ich Wieczerza Pańska spotyka się na Vaticanum II ze słowami wysokiej pochwały: „Sprawując w świętej Uczcie pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Pańskiego, wyznają że oznacza ona życie w łączności z Chrystusem i oczekują Jego chwalebego przyjścia” (DE 22). Dla członków Kościołów Reformacji otwarto jednak możliwość uczestnictwa w katolickiej Eucharystii w sytuacjach szczególnie skrajnych: gdy w obliczu śmierci lub w warunkach więziennych nie znajdują dostępu do ministra własnego Kościoła, proszą o Eucharystię spontanicznie, wierząc w rzeczywistą w niej obecność Chrystusa. Natomiast katolik nigdy nie może skorzystać z podobnej gościnności w kościele ewangelickim.

Wytyczne te w parafiach nieomal nie są znane, a jeszcze mniej praktykowane. Powodem owej hardej postawy katolickiej nie jest antyekumeniczny legalizm czy konfesyjna arogancja. Zwierzchnictwa Kościołów katolickich i prawosławnych nie czują się po prostu powołane do rozluźnienia ścisłej więzi, jaka zachodzi między wspólnotą Kościołów i wspólnotą Eucharystii. Wedle katolickiego przekonania wiary Kościół nie jest w pierwszym rzędzie instytucją, lecz stanowi rzeczywistość sakramentalną. Gdyby był tylko instytucją, mógłby dowolnie każdego dopuszczać do owych sakramentów. Nie ma Kościoła bez sakramentów: sakramenty tworzą Kościół, a gdzie jest Kościół, tam sprawowane są sakramenty. Wspólne sprawowanie Uczty Pańskiej i Wspólnota Kościoła to dwie wielkości, których najbardziej wewnętrzny stop nie może ulec rozbiciu. Według rozumienia katolickiego Kościół jest sakramentem podstawowym, względnie prasakramentem. Otto Semmelroth uciekł się kiedyś do trafnego obrazu, porównując Kościół do dłoni, która rozczłonkowuje się w sakramentalne palce; palce i dłoń, dłoń i palce – to w gruncie rzeczy jedna niepodzielna całość i rzeczywistość. Zauważmy: wszystkie w historii Kościoła rozłamy, schizmy, rozdarcia chrześcijaństwa ilustrowały z reguły jedno: pierwszym rzucającym się w oczy objawem skłóconych ze sobą chrześcijańskich odłamów było zawsze zaprzestanie wspólnego sprawowania Eucharystii; rozdzieleni bracia i siostry od pierwszego momentu zachwiania wspólnej więzi nie widzieli już więcej wspólnego

miejsca za Stołem Pańskim. Zbliżenie się do siebie w kwestii eucharystycznej doktryny i w zagadnieniu kościelnego urzędu samo w sobie też jeszcze nie wystarcza do ustanowienia Wspólnoty Kościołów. Drugi Sobór Watykański poucza nas o jednym i o drugim: Wspólnota Kościołów jest założeniem dla wspólnoty Eucharystii, a z drugiej strony przez nią jest znów sprawiana i potęgowana. Wspólnota eucharystyczna jest atoli także środkiem stymulującym ustabilizowanie się Wspólnoty Kościołów. Praktykowanie interkomunii nie może jednak nigdy pozostać praktyką bez konsekwencji dla Wspólnoty Kościołów, to znaczy nie może być surogatem ich jedności. I dlatego interkomunia nie może być stosowana bez zróżnicowania, nie może stwarzać mirażu czy złudzenia już istniejącej jedności kościelnej. Celem ekumenii jest bowiem *Communio* – Wspólnota, a nie interkomunia. Wspólnota Uczty Pańskiej mieć może swoje miejsce tylko w jednym Kościele. Nie może być tak, iż chrześcijanie będą inscenizowali doraźne akty interkomunii przy równoczesnym trwaniu i podtrzymywaniu rozszczepienia Kościoła.

2. WSPÓLNOTA KOŚCIOŁÓW A MAŁŻEŃSTWO INTERKONFESYJNE

Podnosiliśmy już wyżej, że wszędzie, gdzie sprawuje się sakramenty, tam rodzi się i powstaje Kościół. Istnienie Kościoła odkrywamy dzięki sakramentom. To spojrzenie na dwójjednię Kościół-sakramenty pozwoliło Drugiemu Soborowi Watykańskiemu wyzbyć się swej wielowiekowej ekskluzywnej identyfikacji Kościoła Chrystusa z Kościołem rzymskokatolickim. W jednym mgnieniu oka zyskaliśmy głęboki wziernik w kościelną rzeczywistość poza granicami Kościoła katolickiego. „Same te Kościoły i odłączone Wspólnoty... wcale nie są pozbawione znaczenia i wagi w tajemnicy zbawienia. Duch Chrystusa nie wzbrania się przecież posługiwać nimi jako środkami zbawienia” (DE 3). Można i należy zatem mówić o stopniach przynależności do Kościoła i o częściowo już zrealizowanej wspólnotcie Eucharystii z Kościołami prawosławnymi. O podobnym zadzierzgnięciu się takiej jedności śmiało twierdzić możemy także w odniesieniu do Kościołów Reformacji: wspólny nam jeden chrzest, wspólnota jednego orędzia Ewangelii, wyznawanie tej samej wiary i braterskie sobie posługiwanie – czy to wszystko nie świadczy o już istniejących między nami więzach jedności?! Jeżeli przez chrzest nastąpiło realne wcielenie w jedno Ciało Chrystusa, wówczas ta jedność nie może przecież pozostać bez znaczenia dla dopuszczenia do Stołu Pańskiego. Ileż między nami już faktycznej jedności! Jeżeli od lat wspólnie modlimy się z naszymi siostrami i braćmi z Kościołów Reformacji, jeżeli katolicy księża głoszą kazania w kościołach luterskich, reformowanych, baptystycznych i metodystycznych, jeżeli sam papież wstępuje na ambonę

luterskich świątyń, jeżeli wspólnie angażujemy się na rzecz sprawiedliwości, pokoju i ocalenia stworzenia, ramię w ramię czytamy Pismo Święte – czyż to wszystko pozostawać miałyby bez jakiegokolwiek eklezjalnego znaczenia i wydźwięku?!

Przywołajmy jeszcze raz na pamięć, cośmy już byli powiedzieli: pełna wspólnota Eucharystii istnieje tylko przy pełnej wspólnocie Kościołów. Wskażę tu z lekka tylko na jeden charakterystyczny moment: Kościół katolicki – w odróżnieniu od Kościołów prawosławnych – dopuszcza do pełnej Komunii św. dziewczęta i chłopców, którzy jeszcze nie przyjęli sakramentu bierzmowania. Jeszcze raz: bez pełnej inicjacji do pełnej Eucharystii. U prawosławnych kolejność taka jest nie do pomyślenia – i stale wytykają nam tę, ich zdaniem, niesłychaną niekonsekwencję.

I już tylko z ukosa spójrzmy na małżeństwa o różnych wyznaniach. Wedle pojęcia katolickiego małżeństwo jest sakramentem. Dokładniej: każde ważne między chrześcijanami zawarte małżeństwo jest wobec tego sakramentem; małżeństwo niesakramentalne byłoby z gruntu nieważne. A zatem: również małżeństwo interkonfesyjne jest sakramentem, o ile tylko jest małżeństwem ważnym. I oto ważki dla nas wniosek: ponieważ małżeństwo jest sakramentem, urzeczywistnia się w nim Kościół. Albowiem w każdej czynności sakramentalnej Kościół realizuje swe życie, swój kształt. Vaticanum II wzniosło się na wyżyny starożytnego przekonania wiary i uczyniło centralnym punktem eklezjologii prawdę, że: „Kościół jest w Chrystusie... sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). Tenże Sobór konsekwentnie nazwie małżeństwo i rodzinę – „Kościółem domowym (KK 11), czyli najmniejszą komórką Kościoła. Ten Kościół domowy prze ku swemu uzewnętrznieniu w uczcie Pańskiej, albowiem bez Eucharystii nie ma Kościoła. Eucharystia tworzy Kościół – powiadacie sami. Dodajmy, iż Kościołem są małżonkowie tylko dzięki temu, że ich małżeństwo jest sakramentem; odnosi się to na równi do małżeństwa interkonfesyjnego. Małżeństwo różnowyznaniowe stanowi urzeczywistnianie się Kościoła, nie zaś jego rozszczepienie; według natomiast nauczania katolickiego Eucharystia jest nieodzownym i konstytutywnym dla Kościoła sakramentem.

3. KILKA PYTAŃ OBRACHUNKOWYCH

Słuchanie tych wywodów nasuwać może szereg pytań raczej smętnych. Jednym z nich to zamyślenie się nad ignorancją wiernych, a przede wszystkim duchownych naszych chrześcijańskich Kościołów. Któż bowiem przybliżyć ma świeckim nieodzowne w tej kwestii informacje, kto stać się ma

rzecznikiem rzetelnej ekumenicznej formacji! Doświadczenie uczy zaś, że szeroka ignorancja na tym istotnym dla Kościoła polu łatwo i szybko przedadza się w zwykłą arogancję. Nupturienci zawierający tzw. małżeństwa „mieszane”⁸ często nasłuchać się muszą w swych parafialnych kancelariach nieprawdopodobnych, nietolerancyjnych, a do realizacji niemożliwych wskazań, co prowadzi do nieuniknionych a niepotrzebnych nieraz konfliktów. Samymi zakazami, ostrzeżeniami czy nawet groźbami duszpasterze nie osiągną niczego. Nie obejdzie się tu pewnie bez bolesnego pytania: czy twarde i nieubłagane postulaty kierowane pod adresem naszych wiernych zawsze są zgodne z chrześcijańskim orędziem, czyli z Ewangelią Jezusa Chrystusa? Czy od stosowanej przez prawosławie „zasady ekonomii” nie moglibyśmy się nauczyć czegoś istotnego?

Uwagę skierowaliśmy wyłącznie na małżeństwa międzywyznaniowe z teologicznym naświetleniem dróg mogących wyprowadzać z impasu. Księża stają tu bezradni. Mogliby jednak, w szczególnych przynajmniej wypadkach zaapelować do sumienia danego wiernego, odpowiedzialnego za podjęcie osobistej decyzji. Własne sumienie jest i pozostanie najwyższą instancją, którą duszpasterz będzie umiał respektować. Słyszałem o katoliku obecnym na nabożeństwie ewangelickim, który z rąk pastora przyjął Komunię św.; tłumaczenie brzmiało: „Byłem do tego stopnia ujęty tą formą Wieczerzy Pańskiej, iż dopiero potem zdałem sobie sprawę z kroku, jaki wykonałem” I kto ośmieli się podważyć taką decyzję sumienia! Jan Paweł II niejednokrotnie powtarzał obrazowe sformułowanie, według którego nasz Kościół oddychać musi swymi dwoma płucami, wschodnim i zachodnim. Czy te wielkie słowa nie kryją w sobie zachęty do wspólnego z konkretnym wiernym poszukiwania drogi wyjścia?

Okazyjne akty otwartej interkomunii mogą się jawić jako mniej problematyczne niż hardo i bezlitośnie ferowane zakazy. Źródło skandalu tkwi nie tyle w tak przyjmowanej Eucharystii, zgorzenie gnieździ się głęboko w rozszczepieniu i we wzajemnych ekskomunikach Kościołów.

Istotnie, w braku bardziej przyjaznej atmosfery ekumenicznej „niebagatelną rolę odgrywają także czynniki nieteologiczne, jak na przykład uporczywe obstawanie przy starym połączone z ustawicznym wypominaniem sobie tego, co dzieli, a przechodzeniem do porządku nad tym, co łączy. Odnosi się wrażenie, że katolicy i bracia z innych Kościołów poczuliby się nagle bardzo źle, gdyby już więcej nie było im dane powtarzanie zestarzałych (a nieprawdziwych) stereotypów”⁹

⁸ Termin bez sensu, wyzbyty elementarnej logiki. Jak można pomieszać czy wymieszać z sobą dwoje wyznawców odmiennych jeszcze Kościołów!

⁹ S k o w r o n e k, *Eucharystia – Komunia*, s. 26.

Nie dramatyzujmy jednak na wyrost. Albowiem w polskiej ekumenii dzieją się rzeczy śmiałe i niesłychane. Wskażmy na jedną polską inicjatywę, której relacją z przekorą i lubością szokować zwykłym środowiska Europy zachodniej. W warszawskim kościele św. Marcina, miesiąc w miesiąc odprawiane jest ekumeniczne nabożeństwo, dokładnie: katolicka Msza św., w czasie której homilie głoszą z reguły bracia z innych Kościołów. Bywa tak, iż Eucharystię sprawuje katolicki biskup, Ewangelię czyta i kazania mówi natomiast biskup innego Kościoła. Tak dzieje się od lat. Spokojnie przecierać wolno oczy: czy nie stanęliśmy już twardo na progu interkomunii, a może posunęliśmy się nawet nieco dalej: od wspólnej bowiem ambony do wspólnej Eucharystii – a zatem do pełnej Wspólnoty Kościoła krok już naprawdę niewielki, a może już całkowity brak wszelkiego dystansu?

W czasie tejże Mszy św. każdorazowo dochodzi jednak do „liturgicznego szczytu”: wypełniający prezbiterium i otaczający ołtarz księża Kościołów niekatolickich nie przyjmują Komunii św. Dla wszystkich uczestników nabożeństwa jest to moment wręcz patetyczny. W patosie tym przeżywamy jeszcze raz krzyż i Golgotę naszych podziałów. Błogosławiony niech będzie ów ból bólów!

Zamknijmy te arcyłuźne uwagi takim oto stwierdzeniem: nasze polskie Kościoły „utwierdzały się w mocnym przekonaniu, że to, co nas łączy, jest niepomniernie większe i bardziej fundamentalne niż wszelkie różnice, które razem wzięte mogą być podprowadzone pod rozwiązanie finalne”¹⁰.

¹⁰ A. S k o w r o n e k, *Drugi Sobór Watykański wczoraj i dziś. W trzydziestolecie jego zakończenia*, w: E. Puślecki, Z. Kamiński, A. Kleszczyński (red.), *Siła poselstwa*, Warszawa 1996, s. 83.